

"ZAWIASSEM" DO VALPARAISO

Pod żaglami Zawiszy życie płynie jak w bajce - ciągle śpiewaliśmy ten hymn, ale nie zawsze było tak bajkowo. Nie wszyscy zdawali sobie sprawę z faktu, że żeglowanie to także ciężka praca. Przekonaliśmy się o tym już w pierwszym tygodniu naszego rejsu.

Jacek Turczyk

Nasz etap obejmował trasę wzdłuż zachodniego wybrzeża Ameryki Południowej. Odwiedzaliśmy wyspy i porty leżące nieopodal Ekwadoru, Peru i Chile. Końcowym portem tego etapu było Valparaiso w Chile, gdzie odbywało się 19 Jamboree, czyli Światowy Złoty Skautów. Dlatego też, trzon załogi szkolnej stanowili polscy harcerze.

Przez dwa miesiące (od 2 listopada do 6 stycznia) zmagaliśmy się z morzem i własnymi słabościami. Nie było lekko. Zanim zaczęła się jednak ciężka praca był czas na to, żeby poznać dokładnie każdy kącik na ZAWISZY, a też i na to, żeby cała brygada (w sumie: dwadzieścia osób) poznała się wzajemnie. Każdy przyjechał z innego miasta Polski. Niestety tylko cztery niewiasty zdecydowały się na tę morską przygodę. Nie-

wtajemniczeni w sztukę żeglarską mieli obowiązek nauczyć się nazw żagli i lin. Nieliczni potrafili bezbłędnie odróżnić fały od szotów. Biada jeśli ktoś nie zapamiętał i pomylił

się przy stawianiu żagli. Każdy z nas, czy tego chciał, czy też nie, został zaciągnięty przez bosmana Henia do obejrzenia silnika napędzającego ZAWISZĘ, pochodzącego z autentycznego niemieckiego U-boota z czasów drugiej wojny światowej.

Później zaczęło się normalne żeglarskie życie, połączone z zawijaniem do większych, czy mniejszych południowo-amerykańskich portów. Zaraz na początku rejsu, okazało się, że

Najważniejszym, jak dotąd, wyczynem żeglarskim ZAWISZY CZARNEGO, flagowego jachtu Związku Harcerstwa Polskiego jest rejs dookoła świata w latach 1989-90. Rok 1992 to udział zawiszaków w regatach „Columbus-92”. Ciekawym wydarzeniem było również uczestnictwo w zlocie żaglowców na Wielkich Jeziorach Amerykańskich w 1994. Trasa rejsu, w którym obecnie znajduje się ZAWISZA podzielona została na pięć etapów, prowadziła przez Atlantyk, Morze Karaibskie, Kanał Panamski na Ocean Spokojny Po sforsowaniu Przylądka Horn ZAWISZA płynie znowu na Atlantyk.

planowane wpłynięcie na Wyspy Galapagos jest niemożliwe. Dlaczego? Centrum Wychowania Morskiego, które jest armatorem Zawiszy, nie przewidziało, że o pozwolenie na od-

wiedzenie wysp trzeba się starać pół roku wcześniej. Taki rozwój wydarzeń nie wpłynął pozytywnie na nastroje wśród załogi, zwłaszcza że pracy na ZAWISZY z każdym dniem przybywało. Wstawaliśmy codziennie o szóstej piętnaście, ci którzy mieli dyżur w kambuzie godzinę wcześniej. Po śniadaniu robiliśmy rejoniki (każda wachta sprzątała swój kawałek ZAWISZY szorując pokład, czyszcząc kingston, czy kabinę nawigacyjną). Najbardziej zniecierkiewione przez załogę było czyszczenie mesin-gów, a kapitan lubił gdy ktoś sterowe łniło w słońcu...

Po półgodzinnym odpoczynku zaczynaliśmy prace bosmańskie: obstukiwaliśmy młoteczka mi fal-szburty, maszty, ścinki spardeku. Później malowaliśmy to wszystko, i tak do obiadu, a następnego dnia to samo. Ci którzy nie mieli

wachty nawigacyjnej ani kambuzowej po obiedzie mieli trochę luzu. Oczywiście jeżeli był klar. Tak wyglądał dzień na morzu, w portach było trochę inaczej, mogliśmy wyjść



na ląd i poznawać okolice. Pod warunkiem oczywiście, że nie miało się wachty. Casy czas płynęliśmy pod wiatr, a więc na silniku. Żagle stawiane były głównie po to, by załoga ćwiczyła sztukę stawiania i zwijania. Ocean, nie tylko z nazwy, był spokojny, nawet porządnego sztormu nie udało się nam przeżyć.

Jak to zawsze bywa nie natura, a ludzie okazali się groźniejsi. Budzimy się kiedyś pięknego ranka i zamiast śniadania mamy na pokładzie najprawdziwszych w świecie wojskowych, uzbrojonych w długie karabiny. Zdziwienie, a bardziej chyba strach, szybko postawił nas na nogi. Tylko wachta nocna wiedziała co się dzieje, reszta przez pół nocy spała spokojnie, nie mając pojęcia o tym, że na pokładzie stoją uzbrojeni żołnierze. Okupacja Zawiszy trwała do południa. Później dopiero dowiedzieliśmy się, że wpłynęliśmy do peruwiańskiej bazy wojskowej. Niestety mapy, którymi dysponowaliśmy nie podawały informacji, że Isla San Lorenzo jest taką bazą. Co prawda żołnierze okazali się być całkiem niegroźni, nawet można powiedzieć, przyjaźni. Z chęcią wymienili swoje czapki na nasze.

W kilka dni później zakotwiczyliśmy w kolejnym peruwiańskim porcie - Molendo. Teraz nie kazali nam czekać całą noc na wyjaśnienia. Natychmiast przyptynał pilot portowy i czym prędzej kazał nam odpłynąć. Tym razem stanęliśmy w miejscu przeznaczonym do tankowania łodzi podwodnych.

Ale na tym nie koniec. Nieświadomi kolejnego zagrożenia chcieliśmy iść na następną wyspę - San Felix. Gdy zobaczyliśmy w oddali port, ucieszyliśmy się. Zawsze to jakaś miła odmiana po kilkunastodniowym oglądaniu wciąż tego samego oceanu i własnych twarzy. Tymczasem wywołano kapitana przez krótkofalówkę. Padły jakieś obce dla nas, ale nie wróżące nic dobrego, słowa. *Mamynatychmiast odpłynąć, bo w przeciwnym razie zostaniemy ostrzelani albo zaaresztowani* - powiedział kapitan. Po raz kolejny tra-



Proza życia - codzienne „struganie” ziemniaków...



Dzieńświęty...



Niecodziennawizyta..

filiśmy na bazę wojskową. *Ciekawe, czy najpierw nas zastrzelą czy aresztują* - rzucił jakiś żartowniś. Zamroziliśmy go spojrzeniem. Nie było nam wcale do śmiechu, zwłaszcza, że sam kapitan wydawał się być poważnie zaniepokojony sytuacją. Czym prędzej więc odplynęliśmy od pechowej dla nas wyspy.

Dopiero w ostatnich dniach rejsu trafiliśmy na kawałek przyjaz-

nego lądu. Po wcześniejszych przeżyciach Wyspy Archipelagu Juan Fernandez wydały się nam rajem na ziemi. Na jednej z wysp, przed laty mieszkał podobno Aleksander Selkirk, szkocki marynarz, którego losy dały Danielowi Defoe pomysł do napisania *Robinsona Crusoe*. Jedna z wysp nosi nawet imię Robinsona. Archipelag należy do Chile i stanowi niezwyk-

łą atrakcję turystyczną. Było to ostatek przed Valparaiso miejsce jakie udało się nam odwiedzić. Wyspy były przepiękne, ale prawdziwy klimat tworzyli ich mieszkańcy. Gdziekolwiek byśmy nie poszli, tubylcy witali nas i pozdrawiali radośnie. Bardziej towarzyskich ludzi do tej pory nie spotkailiśmy. Większość z nich zajmuje się połowem langust, inni są, jak



Doniosę, nie doniosę - od kuka wymaga się równowagi linoskoczka.

mówią o sobie kowbojami, a tak naprawdę wypasają konie. Pozostali prowadzą spokojne życie wspinaczy. Na całej wyspie mieszka około pięciuset osób, a państwo chilijskie dopłaca do mieszkańców fundując im prąd, wodę i służbę zdrowia. Mieliśmy nawet okazję przekonać się jak owa służba zdrowia funkcjonuje. Lekarz jest tu i stomatologiem i pielęgniarką, internistą a także weterynarzem. Pełna wszechstronność. Mimo wszystko żał było opuszczać tę egzotyczną wyspę. Na Juan Fernandez doprowadziliśmy ZAWISZĘ do kulturalnego wyglądu i popłynęliśmy do ostatniego portu. W Valparaiso staliśmy w porcie marynarki wojennej. Widać wojskowi byli nam pisani. Tym razem było jednak o wiele miliej.

Na zlocie skautów mogliśmy być niestety tylko dwa dni, ale i tak jako jedyna załoga skautów wodnych zrobiliśmy furorę. Po powrocie ze zlotu zastaliśmy już nową załogę przygotowującą się do kolejnego etapu - opłynięcia Hornu. Z żalem spakowaliśmy bagaże i 6 stycznia wróciliśmy do kraju. Mimo wszystko większość chciałaby płynąć dalej....

Fot. Jacek Turczyk



Baraszkujące delfiny jak zawsze mają swoich wiernych widzów.



Higiena przede wszystkim...